

Artykuł ukazał się w książce: Kozłowski P. (red. naukowa), Węzeł polski. Bariery rozwoju z perspektywy ekonomicznej i psychologicznej, Instytut Nauk Ekonomicznych PAN, Instytut Psychologii PAN, Warszawa 2011, s. 7 – 10.

## **WĘZEŁ POLSKI**

### **Bariery rozwoju z perspektywy ekonomicznej i psychologicznej**

## Wprowadzenie

Świat zaczął się z Wielkiego Wybuchu szybciej niż w mgnieniu oka. Nauka współczesna ma też jedno źródło: filozofię. Kosmos ciągle się rozszerza, nauki się namnażają, powstają nowe dyscypliny. Następuje takie ich rozproszenie, że nikt już nie jest w stanie ani wzrokiem, ani umysłem objąć całości. Proces rozbudowy nauki ma swoje zalety nie tylko dlatego, że przybywa naukowców, a więc ludzi, dzięki którym umiejętności czytania i pisania oraz myślenia nie zanikają. W razie czego zostaliby przecież poeci i powieściopisarze. Główną korzyścią jest to, że wiemy coraz więcej, przesuwamy granice wiedzy, choć jednocześnie zmieniamy granice sceptycyzmu, nie zmniejszając jego obszaru.

Każda z nowych nauk chce mieć własny przedmiot i metodę. Ten warunek jest na tyle mocny, że nie sposób zrealizować go w pełni. Wyznacza on jednak kierunek dążeń i ukazuje krainę spełnionych marzeń. Powoduje również skutek odwrotny, dewiacyjny: próba podporządkowania się mu sprawia, że ważniejsza od samego zagadnienia staje się metoda, postawienie problemu podporządkowane jest posiadaniu instrumentarium, które pozwala na udzielenie właściwej, tzn. formalnie poprawnej odpowiedzi. Mamy przez to coraz więcej publikacji, które są naukowe, bo powstały zgodnie z naukową metodą, ale nic nie mówią o świecie, a umysł czytelnika (autora zapewne też) zamiast pobudzać – unieruchamiają.

Na szczęście kultura i wtopiona w nią nauka rozwijają się za sprawą pozytywnych dewiantów, choć istnieją dzięki konformistom. Ci pierwsi częściej od tych drugich widzą słabości swoich dyscyplin naukowych, które są niezależne od tego, czy dla ich przedstawicieli otworzono szansę na uzyskanie Nagrody Nobla, czy też takiej przynęty przed sobą nie mają.

Te ogólniejsze procesy odnoszą się także do dwóch dyscyplin naukowych, które nas szczególnie interesują: ekonomii i psychologii, a jeśli odwrócimy kolejność alfabetyczną – psychologii i ekonomii. W historii jednej i drugiej dziedziny nauki znajduje się wiele autorefleksji i samokrytycyzmu. Świadczy to nie tylko o ich żywotności, o ambicjach, ale także o niepewności. W każdym razie brak samozadowolenia – wiedział o tym Montaigne – jest nie mniej pożyteczny niż uznanie i przyjemność z tego, co się robi i kim się jest.

Jedna i druga nauka ma wiele powodów do satysfakcji: zwiększająca się precyzja, postępująca ścisłość, rosnąca sprawdzalność dostarczają podstaw do dobrych ocen. Ani

jednej, ani drugiej nie może też teraz zastąpić żadna inna dyscyplina. Ważna jednak jest równowaga. Rzecz w tym, żeby samokrytycyzm nie osłabił autoaprobaty, a poszukiwanie nowego nie zagubiło dotychczasowego dorobku. Nie mówiąc już o nadziejach na rewolucje naukowe, które są przecież trudniejsze w realizacji niż rewolucje społeczne, choć na szczęście dokonują się za pomocą innych środków.

Ekonomia współczesna ma wiele słabości. Podobnie jak psychologia. Główna słabość jest wspólna: obie nauki kuszą skrupulatnością wyjaśnień, ale niewiele mogą przewidzieć. Przy tych okazjach formułowane warunki, jawne i ukryte założenia są zarazem ograniczeniami nauki. Wszak umiejętność przewidywania jest sprawdzianem poprawności wyjaśniania, obie procedury oparte są na tym samym schemacie logicznego wnioskowania, choć modyfikowanym odmienną kolejnością tworzących go składników. Dwie szczególnie nas interesujące dyscypliny mają też specyficzne ułomności, swoiste przynajmniej w tym sensie, że w każdej z nich występują one w różnym nasileniu. Ekonomia ma wielką trudność z analizą związku stanu gospodarki ze stanem samopoczucia ludzi. Właściwie rzecz nie ogranicza się do stanu, w nie mniejszym stopniu dotyczy zmiany i obejmuje też dłuższe procesy. Stan gospodarki to jej struktura, bogactwo, zasoby, wzrost itp. Samopoczucie ludzi to – przez wielu greckich filozofów uważane za najważniejsze – poczucie szczęścia, jego intensyfikacja i upowszechnienie lub umykanie. Zależności te można długo precyzować, jedno wszakże wiadomo: są one skomplikowane i ciągle niejasne. Ekonomia z tych poszukiwań, a także z realnego istnienia barier ekologicznych wyciąga wnioski: coraz częstsze są postulaty odrzucenia *fetysza PKB*, nieuznawanie go za najważniejszy również w działaniach politycznych. Konsekwencje takiej rewizji byłyby isticie rewolucyjne: zarówno w nauce ekonomii, jak i w gospodarce, i społeczeństwie. Także w wielu dziedzinach psychologii. Oznaczałyby zmianę paradygmatu i zmianę społecznej świadomości, a zwłaszcza tworzących ją wartości. To się w historii zdarza, ale nieczęsto, bo taki przełom jest tożsamy ze zmianą epoki.

Ekonomia niestety odwołuje się zwykle *implicite* do uproszczonej, realnie nieistniejącej postaci człowieka, przecenia jego cechy racjonalne, a ponadto widzi go jako jednostkę bez zmiennych relacji z innymi. Inaczej niż psychologia, nie dostrzega roli emocji i uczuć w życiu człowieka oraz wpływu sytuacji, w jakiej znajduje się jednostka, nie tylko na jej zachowania i świadomość, ale i na procesy poznawcze. Wszak o naszych działaniach i myślach decyduje nie to, co jest, ale przede wszystkim to, jak postrzegamy większy lub mniejszy, wyróżniony fragment świata. Naszą głową i postępowaniem – ekonomici mogą przeczytać o tym w książkach z psychologii – kieruje nie chłodny namysł i racjonalna

kalkulacja ważąca obie szale ryzyka, ale podstawowe ludzkie potrzeby i właściwości. Należy do nich, dzisiaj niedoceniane zarówno przez ekonomistów, jak i polityków poczucie bezpieczeństwa – dla realnych ludzi bardziej liczy się minimalizacja niebezpieczeństwa porażki niż ryzykowna maksymalizacja szansy indywidualnego sukcesu.

Nie ma potrzeby skłaniać do licytacji ekonomię i psychologię o liczbę i wagę słabości lub walorów. W każdym razie psychologia też je ma. Należy do nich dążenie do poznania głębszych źródeł człowieka, koncentracja na szukaniu tego, co w nim fundamentalne, a więc uniwersalne, powszechnie i ponadhistoryczne. Kiedyś, a także czasem i dzisiaj ta głębia nazywana jest naturą ludzką. Student amerykański nie różni się w takim przypadku od studenta polskiego, a ich liczba nie ma znaczenia. Uogólnienia stają się równoprawne z generalizacjami formułowanymi na podstawie badań szczurów. Psychologia podąża jednak również drogą inną, związaną ze społeczną, cokolwiek miałyby to znaczyć, *naturą* człowieka. Rzecz w tym, że drogi te biegną obok siebie.

Obie interesujące nas nauki szczegółowe są bogate. Ich wartość tworzy, według Waltera Benjamina, *uśpiony kapitał*, a zdaniem Friedricha von Hayeka – *milczącą wiedzę*. Filozof sztuki wskazuje na kulturę, filozof ekonomii na instytucje jako na ośrodki skupiające i przechowujące to bogactwo. Różnią się one treścią i sposobem tworzenia myśli, ale jeden i drugi wnikliwy badacz docenia rolę dziedzictwa przeszłości, która po ożywieniu i aktualizacji staje się kapitałem terażniejszości. Zarówno psychologia, jak i ekonomia są naukami wieloparadygmatycznymi, a więc nie kumulują w obecnym stanie swej wiedzy całego wartościowego dorobku poprzednich pokoleń. Własna historia jest dla nich, a w każdym razie być powinna, nie tylko zaciekawiającym zabytkiem, ale przede wszystkim dziedzictwem, które warto ciągle ożywiać, by z niego czerpać. Cofanie się oznacza również szansę odkrywania przyszłości, *uśpiony kapitał* (lub *milcząca wiedza*) tworzą problemy, do których warto wracać i z ich perspektywy należy korzystać. Ekonomia ma swe granice: z jednej strony badania ograniczonych zasobów prowadzone według wzoru nauk przyrodniczych, z drugiej – badania stosunków między ludźmi według wzoru nauk społecznych. Podobnie zresztą wygląda psychologia współczesna, również ona szuka przejścia między Scyllą a Charybdą, raz przybliżając się bardziej do jednej, a w innych okresach do drugiej strony.

Ukrytym kapitałem jednej i drugiej nauki jest szerszy kontekst uwzględniający też inne perspektywy poznawcze. Ekonomia, a w każdym razie jej niektóre nurty, dostrzega politologię, socjologię i psychologię. Po zbliżeniu z tą ostatnią dyscypliną bodaj najwięcej sobie obiecuje, co nie znaczy, że współczesną psychologię zna dobrze. Podobnie psychologia:

uczy się umieszczać ludzi w kontekście kultury i polityki, próbuje także widzieć ich w określonym systemie gospodarczym.

Nasza książka jest wyrazem wzajemnego zainteresowania przedstawicieli psychologii i ekonomii. To dość początkowe, a właściwie odnowione stadium znajomości: łączy ich przede wszystkim ten sam przedmiot, rozdziela język i metoda. Zresztą zarówno owe zbliżenia, jak i odrębności są zindywidualizowane, zależne od właściwości umysłu badacza oraz od cech psychologicznej lub ekonomicznej teorii. Najważniejszy jest w niej właśnie przedmiot: współczesna Polska, jej niewykorzystane możliwości oraz przyczyny, z powodu których potencjalność nie staje się faktycznością. Autorzy zbioru nie wyróżniają wszystkich blokujących rozwój barier, to nie jest intencją ani ich, ani redaktora całości. Zamiarem jest natomiast ukazanie różnych perspektyw, z których można patrzeć na ten sam obiekt. Te punkty widzenia uzupełniają się i krzyżują, nie wykluczają, a samo dostrzeżenie ich wielości, wyjście poza własną rutynę jest pożyteczne, bo stwarza szansę nie tylko lepszego rozumienia innych, ale również otwiera drogę do lepszej komunikacji z otoczeniem. Przede wszystkim jednak pozwala lepiej poznać tzw. przedmiot badań, czyli Polskę.

Autorzy są pracownikami (z jednym wyjątkiem) dwóch placówek Polskiej Akademii Nauk: Instytutu Nauk Ekonomicznych i Instytutu Psychologii. Zamieszczone w książce artykuły stanowią fragment ich zainteresowań intelektualnych, nie wieńczą ich badań. Cały zbiór nie jest zaś ostatnim krokiem na drodze do ich, ekonomistów i psychologów, zbliżenia. Jest raczej krokiem początkowym, choć nie pierwszym.

*Paweł Kozłowski\**

---

\* Instytut Nauk Ekonomicznych PAN.